Przegląd Kościelny

Nr. 51. Poznań, 22 Czerwca 1882. Rok III.

„Przegląd Kościelny“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi 1½ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Kontrowersya co do św. Jana Nepomucena.

(Ciąg dalszy).

Za tezą, że jeneralny wikaryusz i nasz Swięty jedną są osobą, przemawia także *Ordo Commendarum* (spis anniwersarzy). Pod dniem 20 marca (dniem śmierci jeneralnego wikaryusza) czytamy tam: „In vigilia Benedicti fit anniversarium Johanconi Pomuk, quem rex Wenzeslaus jussit submergere.... fit commenda ante altare s. Clementis, ubi lapis marmoreus jacet, in quo scriptum est Johannes Pomuk, ubi modo est cancellum ferreum in circuitu.“ Na objaśnienie tego zapisku dodaje krytyk broszury, że w katedrze pragskiéj z wielką skrupulatnością trzymano się dnia śmierci przy odprawianiu anniwersarzy i po Mszy św. odprawiano na grobie t. zw. commendatio animae, przyczem rozpościerano na grobie czarne sukno i stawiano krzyż między dwie zapalone świece. W ten sposób utrzymywała się tradycya żywa, gdzie kto spoczywał, a nadto zapisywano przy fundacyi położenie grobu. Anonimus temu *Ordo commendarum* odejmuje większe znaczenie, które ma jednakże już dla tego, że przechowywał najlepiéj tradycye. Z niego widać też, że ciało Jana Pomucena pochowano w pragskiéj katedrze pod płytą marmurową, opatrzoną w napis, na około któréj postawiono kraty i że ten Jan Pomucen był jeneralnym wikaryuszem, którego rocznica śmierci przypadała 20 marca. Drugiego podobnego grobu nie było i nie ma w katedrze pragskiéj, ztąd wniosek, że Święty a jeneralny wikaryusz to jedna i ta sama osoba.

Anonimus twierdzi, że w grobie naszego Świętego było kilka osób pochowanych i że przy jurydycznem jego otworzeniu znaleziono wielką ilość kości. Akta kanonizacyjne, mówi nasz krytyk, mogą być jedyną tutaj powagą i jedynie tylko mogą decydować stanowczo. Sumaryusz tego procesu, drukowany w Rzymie 1727, opisuje w nrze 36 § 1—9 z wielką skrupulatnością przygotowania, jakie poczyniono do otworzenia grobu, cały jego układ, płytę marmurową i kraty, a w § 10 mówi: „His peractis deinde processum est ad ejectionem terrae seu expositionem de Sepulchro praefato, cujus longitudo 3 ulnarum, latitudo autem unius quadrantis fuit observata. Et postquam ejusmodi Terra ad bonas duas ulnas infra lapidem sepulchralem (ut supra) elevatum ac remotum exposita fuisset, inventum fuit Corpus, quod jacuit in pleno ordine prout positum erat versus orientem sicut sacerdotes tumulari solent capite ad dexteram partem aliqualiter inclinato, positis per crucem manuum ossibus sine carne et sarcophago praeter aliquas minutias ejusdem lignei sarcophagi, quas jurati arcularii circa hoc examinati partim ex quercu partim ex pinu esse deposuerunt...“ (poczem następuje opis języka w czaszce znalezionego). Tu więc nie ma wcale mowy o drugiem ciele w tym samym grobie, o którym mówi Anonimus, a co zaczerpnął z dzieła Pubiczki (o św. Janie Nepomucenie, Praga 1791), który, opowiadając o zamianie kraty staréj żelaznéj na kamienną, mówi, że przy téj sposobności odkopano ziemię przy grobie Świętego i że wtenczas miano napotkać na kości jeneralnego wikaryusza, zebrać je w sukno i znów pochować po postawieniu krat. To widzieli Krzynski i późniejszy Biskup litomierzycki Waldstein w roku 1746, a więc w 27 lat potem, jak komisya otworzyła grób Świętego (15 kwiet. 1719 o godz. 9 rano), w którym nic prócz kości Świętego nie znalazła. Zkąd tedy, mówi krytyk, mogli wiedzieć Krzynski i Waldstein, że to kości innego jeneralnego wikaryusza Jana; czy nie jest raczéj prawdopodobną, że tam późniéj obok grobu Świętego pochowano innego jakiego kanonika, kiedy wiadomą np. jest rzeczą (Balbin u Bollandystów 16 maja), że wielki wielbiciel Świętego kanonik Chanowski de Longavilla († 1583), który spisywał cuda na jego grobie dostrzeżone, pragnął być pochowany jak najbliżéj Świętego? Same zresztą kości porównane z relikwiami Świętego w grobie świadczyły najwyraźniéj, że grób, o którym mowa, musiał być o wiele późniejszy od grobu Świętego, gdyż znaleziono w nim jeszcze spory kawał niebieskiéj sutanny, kiedy w grobie Świętego znaleziono tylko „*minutias* nigri coloris, quae *creduntur* ex veste clericali et *particellam* materiae subrubeae.“

Anonimus mówi, że jeneralnego wikaryusza nigdy nie uznawano świętym, ale że corocznie odprawiano w katedrze pragskiéj nabożeństwo za niego, zaś spowiednika Jana Nep. uważano zawsze za świętego, czczono go jako takiego publicznie i nigdy nie odprawiano nabożeństwa za jego duszę. Odprawianie nabożeństwa za kogoś, mówią przeciwnicy, mianowicie jeżeli ktoś je fundował, za spokój duszy, nie stoi jeszcze w sprzeczności z czcią publicznie mu oddawaną, jeżeli zeszedł ze świata in odore sanctitatis, i nieraz się to zdarzało w Kościele, że podczas gdy jedni modlili się za jego spokój, drudzy mu się polecali, że kapłan sprawując ofiarę za niego, sam mu się polecał. Dla tego też nie przemawia to niczem za tem, by przyjmować dwóch Janów. Tego udowodnić nie można, żeby nabożeństwo za Jana, zmarłego w r. 1383, się było odprawiało, bo w tym roku Jan nie umarł. To zaś jest pewna, że tego Jana, za którego odprawiało się nabożeństwo, nazywał już Arcybiskup Jenstein „sanctus martyr“, że deputacya z kanoników pragskich wysłana do Wacława nazywała go „Sanctus“ a „beatus Joannes de Nepomuk“ nazywa go rejestr dokumentów kapitulnych z r. 1510.

To więc wszystko, konkluduje strona przeciwna, przemawia wyraźnie za jednym Janem, bo w nim wszystkie dane bardzo dobrze pogodzić i zastósować można. Najwięcéj tylko trudności nastręczają wiadomości o roku jego śmierci; ale i do téj kwestyi trzeba przyłożyć nóż krytyczny, mówią oni, bo należy sobie tylko rozważyć: dwóch spółczesnych Janów Nepomucenów — obadwaj kanonikami pragskimi, królowi niemili, torturami dręczeni, na jego rozkaz wrzuceni w Mołdawę, pochowani w pragskim tumie, obaj cudowni — zupełna więc tożsamość losów zewnę-

trznych; czyż tedy nie nastręcza się wątpliwość, czy dwóch tu było, czy też jeden tylko Jan, kiedy zresztą inne dowody za jednym przemawiają Janem?

Anonimus powołuje się co do daty śmierci 1383 r. na najstarsze „diarium“ pragskiéj kapituły, na kronikę miasta Żytawy, na Pawła Zidka, kilka starych obrazów i napis na kracie grobowéj w pragskiéj katedrze. Przeciwnicy mówią: Hajek w r. 1540 pierwszy podał r. 1383 jako rok śmierci naszego Świętego i pierwszy odróżnił go od jeneralnego wikaryusza, którego król miał utopić w r. 1393. Czy tedy nikt nie pisał historyi od r. 1383 do 1540? A przecież sam Frind przytoczył 16 kronik z czasu od 1393 do 1480, które wszystkie podają wiadomość o utopionym jeneralnym wikaryuszu; zaś wypadku utopienia z r. 1383 nikt nie podaje, prócz kroniki miasta Żytawy. Na Zidka libri Georgii informationum z r. 1471 niesłusznie powołuje się Anonimus, bo pisząc o „Magister Johanko“, że mu się spowiadała królowa i że nie chciał zdradzić królowi tajemnicy spowiedzi, że go kazał król utopić, mówi: „postea exsiccatus est fluvius et dum homines propter molas panem non habebant, inceperunt contra regem obloqui et id fuit initium mali,“ ale nie wspomina przy tem wszystkiem, którego to roku się stało. Wszyscy mówią o r. 1393 jako roku téj niezwyczajnéj posuchy, dla tego Zidek jest raczéj pro aniżeli contra 1393 r. Aż do Hajka nie wspomina żaden historyk o posusze w r. 1383. Cóż tedy, pytają się obrońcy r. 1393, jest prawdopodobniejsza, czy że nie znali wypadku z r. 1383 wraz z cudami, które się działy na grobie, czy też że wspominając o r. 1393, łączyli z tem osobistość, którą wszyscy mieli w pamięci?

Najstarszym dokumentem, owem diarium pragskiéj kapituły, na które powołuje się Anonimus co do daty 1383, jest *Codex Archivii XXII*, w którym na czele notatków napisał autor: „Johanko de Pomuk summersus d'ponte.“ U góry w środku tego wiersza, jakby napis, umieszczona jest liczba w cyfrach arabskich 1383, pod ostatnim wypadkiem umieszczona jest liczba 1483. Autorem tego kodeksu jest dziekan kapitulny Jan z Kromlov († 1488), człowiek bardzo podeszłego wieku, wypędzany dwa razy z Pragi, który spisywał cierpienia kanoników pragskich z ostatniego stulecia. Frind udowodnił, że cztery błędy tu napotkał w sprawozdaniu z lat 1383—1436, że autor omylił się nawet co do imienia Świętego, napisawszy Duba zamiast Pomucen. Pamięć go myliła widocznie; nie można więc jego zapiskom przypisywać wartości krytycznéj. Nazywa go jednakże Johanko, jak go lud nazywał, więc miał widocznie na myśli naszego Jana, byłby zaś niezawodnie i drugiego wspomniał Jana, gdyby ich dwóch było w tem samem położeniu. Z tego kodeksu zaczerpnął wiadomość dziekan kapitulny Wacław z Wolfenburga, który w r. 1530 postawił kratę około grobu i na niéj umieścił tablicę pamiątkową z rokiem 1383. Ztąd też ta liczba wbiła się w pamięć ogólnie a nikt nie protestował, bo z rozproszonego już wówczas materyału trudno było na razie udowodnić prawdy. To przejął i Hajek, a znalazłszy wiadomości o Janie z roku 1393, jeneralnym wikaryuszu i dokumenta, w których nie było wzmianki wyraźnéj o jego urzędzie spowiednika królowéj, postawił naraz dwóch Janów. Że Hajek nie miał pretensyi do krytycyzmu w traktowaniu źródeł, świadczy jego przemowa dedykacyjna: „...licet habuit Bohemia diversos antea hujus studii Auctores totidemque historias per diversa loca et tempora sparsas, haec ego in hunc librum velut *in unam quandam congeriem* in suum justum collegi.... curavi omnia fideliter agere, nil studio addere vel metu supprimere malens laudem veritatis quam plausum gratiae impetrare.“ A w imprimatur czytamy: „...Notificamus praesenti pagina universis, qualiter Wenzeslaus Hajek de Liboczan ex multis libris et chronicis excerpendo in unum volumen res bohemicas *transscripserit* Nosque accesserit...“ Całéj téj kronice to jedno wielką nadało wagę, że jest najstarszem w czeskim języku napisanem dziełem historycznem i dla tego opierali się na niéj późniejsi historycy, chociaż nie jest ona wcale krytyczną.

Z obrazów starych wskazują dwa rok śmierci, inne go nie mają. Najstarszy, badany przez komisyą, uznany został za pochodzący z r. 1570, ale żaden z nich dla historyka nie ma znaczenia. Jeden al fresco w staromiejskim pragskim ratuszu pochodzi z roku 1631, a więc jest bardzo późny; drugi w posiadaniu familii Adlersfeldów, badany w końcu zeszłego wieku przez Pubiczkę, nosi napis na skrawku pargaminowym, przylepionym u spodu: „1383 20 Maji. Ex deposito corpore in Ecclesia S. Crucis Johannis de Pomuc Can. à Wenzeslao IV ex ponte in Moldaviam dejecti vera vultus et corporis depicta imago.“ Święty przedstawiony w postaci leżącéj, w prawéj ręce trzyma krucyfiks, pięć gwiazd otacza głowę, ponad nim wznoszą się trzy głowy anielskie. Czy to vera vultus et corporis depicta imago? 20 maj brzmi bardzo podejrzliwie, bo go nie podaje żadna kronika ani tradycya. Znawcy sami wydali sąd o obrazie, że należy do nowszéj epoki i nie jest tak stary.

Tak tedy rok 1383 w naszéj kwestyi bardzo maleńkie w historyi ma poparcie. O kanoniku Janie Pomucenie zmarłym w r. 1383 milczą liczne do dziś przechowane księgi kapitulne, historycy z pierwszych 150 lat; za to wszystkie sprawozdania o imieniu, stanowisku i losach Świętego nie tylko najzupełniéj można odnieść do jeneralnego wikaryusza, umęczonego w r. 1393, ale w pewnych punktach, jak pod względem grobu i cudów są pozytywnie te same. Tylko pod względem daty śmierci rozchodzą się one na podstawie dokumentów wątpliwych. Co tedy lepiéj, pytają się przeciwnicy Anonima, czy przyjąć tylko dla daty dwóch Janów, i przyjąć z tem kombinacye i rozliczne przypuszczenia, nie noszące nawet znamienia prawdopodobieństwa, lub czy też przyznać się do jednego tylko błędu co do daty, ale zresztą postawić kwestyą jasną i dobitną, mianowicie że w kwestyi daty widać namacalnie zależność jednego źródła od drugiego: Wolfenburga od napisu na kracie żelaznéj, dyaryusza (Codex XXII) od Wolfenburga?

Tłomaczenie, mówią nadto obrońcy r. 1393 dla naszego męczennika, że wiele starszych dokumentów, przemawiających za r. 1383, zaginęło, nie może mieć podstawy, bo chociaż burze wojenne wiele i pod tym względem wyrządziły szkody, jednakże przechowane dokumenta i rękopisy świadczą, że archiwum kapitulne nie tyle ucierpiało co inne archiwa.

Cóż jednak powiedzieć, — pytają się zwolennicy tezy, że wszystkie te wiadomości nie do dwóch, lecz do jednego Jana i to do naszego męczennika odnieść trzeba, — o kwestyi tak postawionéj z historycznego stanowiska w obec procesu kanonizacyjnego, kiedy w procesie użyto wielu dzieł historycznych i przesłuchano wielu świadków dla wyjaśnienia tradycyi? — Na czele dokumentów historycznych stoi Codex XXII z notatką: „1383. Johanco de Pomuk summersus de ponte“ i opis Pawła Zidka z r. 1471, który brzmi w tłomaczeniu łacińskiem: „Dum haberet malam suspicionem de sua Domina et illa fuisset confessa Magistro Johanconi Decano Omnium Sanctorum, et ecce venit ad eum Rex, ut ipsi diceret, cui cohabitet? Et dum decanus nollet ipsi quidquam dicere jussit illum submergi, postea exsiccatus est fluvius, et dum homines propter molas panem non habebant, inceperunt contra Regem obloqui, et id fuit initium mali.“ Oba więc dokumenta nazywają Świętego „Johanco“, a Zidek nie podaje daty. Sumaryusz procesu kanonizacyjnego, ogłoszony drukiem 1727 w Rzymie, n. 14

§ 64 nast. podaje sprawozdania 14stu historyków, z których Hajek (1541), Dubravius (1552), Boreghk (1587) należą do wieku 16go, inni zaś do 17go. Co do obszerności równają się sprawozdania czterech historyków sprawozdaniu Zidka, czterech przewyższa go o jeszcze raz tyle, reszta zaś o trzy razy tyle pod względem wierszy. Co do treści zgadzają się oni z Hajkiem: jedni podają datę, drudzy zaś nie. Hajek stanowi podstawę i wszystkich przewyższa rozmiarem sprawozdania. Najobszerniejsze jednak ze wszystkich jest sprawozdanie Balbina, które przejęli Bolandyści 1670 r., a o którem mówi Positio procesu: „principem vero inter eos locum occupat P. Balbinus“ i z niego sumaryusz porobił dosłowne wyciągi. Positio przypisuje mu tak wielką powagę dla tego, że go przejęli Bolandyści. Balbin powiedział na wstępie o swojéj kronice: „Quae igitur de B. Martyre adferemus, in manuscriptis plurimis in ea aetate viventium hominum (quorum mihi suppetit copia) tum in typo expressis Codicibus reperta et in unum summa fide et religione collecta non tam diligentiae cuivis meae quam felicitati, quod inventa sint, adscribantur.“ Nad to wszystko uwzględniono w procesie także stare obrazy na udowodnienie, że w odległych wiekach oddawano cześć Świętemu.

(Dokończenie nastąpi).

Nabożeństwo do Najśw. Serca P. Jezusa.

(Ciąg dalszy).

IV. Dowód przedmiotu i celu nabożeństwa z autentycznych dokumentów. Po wyjaśnieniu teoretycznem w rozdziale przeszłym przedmiotu i celu naszego nabożeństwa, konieczna jest udowodnić prawdziwość i słuszność naszych wywodów z odnośnych dokumentów autentycznych. Do tych dokumentów należy przedewszystkiem potwierdzenie nabożeństwa ze strony władzy kościelnéj i objaśnienia, jakie sama bł. Małgorzata Marya Alacoque o niem pozostawiła. Na ostatnie o tyle powoływać się możemy bezpiecznie, aby myśl nabożeństwa lepiéj wyrozumieć, że je Stolica św. za prawdziwe uznała a przynajmniéj nic w nich przeciwnego wierze nie znalazła.

A. Co się najprzód tyczy przedmiotu, dowieść głównie trzeba, że nie tylko samo cielesne Serce Zbawiciela, lecz i także nie wyłącznie Jego Serce w duchowem znaczeniu, lecz obydwa w ścisłym stosunku wzajemnym stanowią ten przedmiot nabożeństwa. Że w każdym razie cielesne Serce Jezusa przez Kościół i czcicieli wspólnie z duchowem Sercem uwielbiane bywa, wypływa jasno z uroczystéj bulli Piusa VII, w któréj nierozsądne zaczepki przeciwników potępione zostały. Tam to w 63 tezie Papież uroczyście oświadcza, że wierni czczą Serce Jezusa jako Serce Osoby Słowa, z którą nierozerwalnie jest złączone, tak jak martwemu ciału Chrystusa w grobie należy się cześć i uwielbienie (adorant Cor Jesu, Cor nempe personae Verbi, cui inseparabiliter unitum est, ad eum modum, quo exsangue Corpus Christi in triduo mortis sine separatione aut praecisione a divinitate adorabile fuit in sepulchro). To porównanie z Ciałem Chrystusa P. w grobie pokazuje wyraźnie, że tu jest mowa o rzeczywistem, naturalnem Sercu Jezusa. Również i Pius IX w dekrecie 1856 r., w którym kościelne Officium o Boskiem Sercu dla całego Kościoła przepisuje, wskazuje na właściwe cielesne Serce: „ad amplectendum Vulneratum Cor ejus, qui dilexit nos et lavit a peccatis nostris in Sanguine suo.“ Równocześnie wskazuje nam także miłość i to poświęcającą się miłość ofiarną: „ad amandum, redamandum, amplectendum vulneratum Cor ejus qui dilexit nos et lavit nos a peccatis nostris in Sanguine suo.“ — To samo pokazuje się z liturgicznych modlitw, Mszy św. i kośc. Officium. Liturgia jest zawsze dobrym świadkiem kościelnego pojęcia, tak że św. Celestyn mógł słusznie wypowiedzieć w jednym ze swych listów zdanie: lex supplicandi statuit legem credendi. Najlepszy i najpewniejszy punkt oparcia znajdujemy w każdym razie w owym formularzu Mszy św., który dawniéj dla Polski i Arcybractwa w Rzymie udzielony, dekretem z r. 1856 nadany został całemu Kościołowi. Ewangelia téjże Mszy wzięta jest z historyi Męki św. Jana, gdzie jest mowa o przebiciu Boku i Serca. Że inne części Mszy nie wspominają o rzeczywistem Sercu, dziwić się nie można, gdyż owo miejsce jest jedyne w całem Piśmie ś., w którem jest wzmianka o Sercu Jezusa, odmieniające się zaś części Mszy św., z wyjątkiem oracyi, tylko z Pisma ś. są brane. Inne części naszéj Mszy odnoszą się do miłości, cierpień, łask i dobrodziejstw, cnót i przykładu Chrystusa P., które, jak się wyżéj powiedziało, w Sercu się objawiają i ze Serca wypływają. W Graduale znajduje się to wszystko streszczone i zebrane po mistrzowsku; Introit i Offertorium przypomina nam szczodrobliwą i pełną łask miłość: „Miserebitur secundum multitudinem miserationum suarum“ i „Benedic anima mea Domino... qui replet in bonis desiderium tuum;“ Communio wskazuje na cierpiącą i zapoznaną miłość: „Improperium expectavit cor meum et miseriam...“ Również wyrażają się w Oracyi dobrodziejstwa, w Secreta płomienie miłości, w Postcommunio wzory cnót. Rozpatrzywszy się bliżéj w odpowiedniem téj Mszy św. Officium kośc. w Brewiarzu, znajdziemy tam to samo. I tu jest mowa 1, o naturalnem Sercu Chrystusa P., jak np. w hymnie na Nieszporach „Auctor beate saeculi,“ w hymnie na Jutrznią „En ut superba criminum,“ w Laudes „Cor, arca legem continens.“ Wszędzie pojmowane jest rzeczywiste serce. Czytamy tam: „Percussum ad hoc est lancea,“ lub „vibrantis hastam militis Peccata nostra dirigunt,“ lub „Te (cor) vulneratum charitas *ictu patenti* voluit.“ Lecz 2, od Serca tego zwraca się człowiek do miłości, cierpień, łaski; są one duchem przytoczonych hymnów, który zewsząd wieje. W każdéj prawie strofie znajdujemy wyrażenia, jak: „ille amor almus artifex... Non corde discedat tuo Vis illa amoris inclyti.“ Nadto 3, położony jest przycisk na realny i symboliczny stosunek miłości, cierpienia i łaski do rzeczywistego Serca; dla nich to pokazują nam Serce. Bardzo pięknie jest to wyrażone w dwóch strofach hymnu na Laudes:

Te vulneratum charitas
Ictu patenti voluit
Amoris invisibilis
Ut veneremur vulnera.

Hoc sub amoris symbolo
Passus cruenta et mystica
Utrumque sacrificium
Christus sacerdos obtulit.

Także i w lekcyach widzimy wciąż w stosunku i związku Serce rzeczywiste, miłość Zbawiciela, jéj objawy i owoce, jako też rozliczne stosunki Serca do téj miłości i jéj objawów.

Oprócz kościelnego Officium mamy jeszcze inne źródło, z którego jaśniéj i dobitniéj myśl Kościoła się wykazuje. Jest to dekret beatyfikacyjny bł. Małgorzaty Alacoque z 19 sierpnia 1864. Czytamy tam: „Auctor nostrae fidei et consummator Jesus, nihil potius habuit, quam ut *flammam charitatis*, qua *cor ejus ureretur*, in hominum animis modis omnibus excitaret... Hunc vero charitatis ignem ut magis incenderet, sanctissimi sui cordis venerationem cultumque institui in ecclesia voluit ac promoveri. Ecquis enim tam durus et ferreus sit, quin moveatur ad redamandum *illud suavissimum idcirco transfixum ac vulneratum lancea*, ut animus ibi noster quoddam quasi latibulum ac perfugium habeat.... Jam vero ante augustissimum Eucharistiae sacramentum eidem (Vener. Margarithae) fervidius oranti significatum est a Christo Domino, gratissimum sibi fore, si cultus institueretur *sacratissimi sui cordis humanum erga genus charitatis igne flagrantis*, ac velle se hujus rei curam ipsi demandatam... Venerabilis Dei famula... studiose egit tum apud religiosas sui coenobii sorores, tum vero etiam apud omnes, quoad potuit, homines, ut *cor illud sanctissimum divinae cha*

ritatis sedem omni honoris significatione colerent ac venerarentur...“

W obec oznaczonego przez nas przedmiotu nabożeństwa można jednę podnieść trudność, którą też czasu swego podniesiono i nadmiarę wyzyskiwano. Według dekretu Klemensa XIII, który pierwszy osobne kościelne Officium potwierdził, zdaje się być cześć Serca w właściwem znaczeniu zupełnie pominięta i nabożeństwo do Serca Jezusa o tyle tylko uznane, o ile symbolicznie miłość Jezusa przedstawia. Dekret ów (z 26 stycz. 1765) mówi dosłownie jak następuje: „.....simulque intelligens, hujus missae et officii celebratione non aliud agi, quam ampliari cultum jam institutum, et symbolice renovari memoriam illius divini amoris quo unigenitus Dei Filius humanam suscepit naturam et, factus obediens usque ad mortem, praebere se dixit exemplum hominibus, quod esset mitis et humilis corde etc....“ Słowa te bywają fałszywie rozumiane, jeśli się im taką myśl podsuwa. Najprzód jest tu mowa o tem, że istniejący już kult ma być rozszerzony. Wiadomem zaś jest, że aż dotąd pobożni czciciele Serca Jez. o rzeczywistem Sercu myśleli, jak też krótko potem Pius VI w uroczystéj bulli zaręcza. Daléj mówi dekret: symbolice renovari“ tj. udzielenie Mszy i officium zmierza tylko do tego (nihil aliud agi), aby o d n o w i ć symbolice pamięć na boską miłość. Celem nabożeństwa jest w istocie stawiać sobie przed oczy miłość Jezusa; lecz jak? przez Jego prawdziwe Serce. Jest to więc symbolica renovatio; gdyż Syn Boży nie zostanie po raz drugi rzeczywiście człowiekiem i nie umrze po raz wtóry. Serce jest także symbolum amoris, ale jest niem Serce r z e c z y w i s t e i jest symbolem nie jak obraz jaki, lecz ma najściślejsze realne stosunki z ową miłością. Dla tego Pius IX zamiast symbolum mówi bez wahania sedes divinae charitatis. Byłoby to dziecinne ograniczenie słów „nihil aliud agi“, gdyby wszystko, co nie jest w y r a ź n i e podane, uważać chciano za wykluczone z nabożeństwa. W takim razie trzebaby także powiedzieć, że miłości Zbawiciela w N a j ś w. S a k r. przy nabożeństwie do Najśw. Serca uwzględniać nie potrzeba, gdyż i tam nie jest wyraźnie wspomniana.

Jest jeszcze inny powód, dla czego wyrażenie „symbolice“ tak znacząco jest tutaj użyte, a jednak jak najzupełniéj z pojęciem przedmiotu nabożeństwa tutaj objaśnionem zgodne. Chodziło głównie o rozszerzenie kultu już zaprowadzonego. Pius IX w Off. B. Alacoque (lekcya 5) tak opisuje ten kult: „Ante Eucharistiam oranti Jesus semetipsum conspiciendum obtulit, et divinum Cor suum in aperto pectore flammis incensum et spinis constrictum ostendit, praecepitque, ut publicum Cordi suo cultum... instituendum curaret.“ Tak też czciciele Serca Jezusa to nabożeństwo pojmowali; ztąd na obrazach przedstawiają zwykle N. Serce, jak płomienie z niego się wydobywają, krzyż wyrasta, korona cierniowa je okala, promienia łask z niego biją. Jest to symboliczny obraz, gdyż z Serca Jezusa nie buchają w rzeczywistości płomienie materyalne, ani też cierniową koroną jest otoczone. Mimo to nie przestało być rzeczywistem Sercem. Owo symboliczne przedstawienie pokazuje właśnie to, co w tem Sercu jest n i e z m y s ł o w e g o, dla czego Serce ma być czczone, że my w Sercu Jezusa szukać i zgłębiać mamy to, co nam płomienie, krzyż, cierniowa korona oznacza, a więc miłość i specyalnie cierpiącą miłość. Z temi symbolami Serce Jezusa sobie przedstawiano, to był „cultus jam institutus“, przez te symbola rozumiano miłość Jezusa a więc „symbolice“ o niéj myślano (symbolice renovari memoriam illius divini amoris).

Za dowód ostatni niech posłużą słowa samego Zbawiciela, które wyrzekł do Błogosławionéj, polecając jéj nabożeństwo do swego Najśw. Serca. W jéj własnych pamiętnikach, które na rozkaz spisać musiała, opowiada, jak jéj się Jezus w postaci cielesnéj pokazał, na Serce swe patrzeć jéj kazał i te słowa mówił: „Patrz na to Serce, które tak bardzo ludzi ukochało, które w niczem się nie oszczędzało, lecz zupełnie wyczerpało i strawiło, aby im miłość swą okazać. W nagrodę za to odbieram od największéj części niewdzięczność przez nieuszanowanie, świętokradztwo, obojętność, jaką Mi w tym Sakramencie miłości okazują... Dla tego to jest żądanie Moje, jakie stawiam do ciebie, aby pierwszy piątek po oktawie Bożego Ciała poświęcony został czci Mego Serca i aby w ten dzień przez Komunią św. i uroczyste przeproszenie Sercu Mojemu wynagrodzono to wszystko niegodne obchodzenie się ze Mną, jakiego doznaję przy wystawieniu na ołtarzach. Przyrzekam ci, że Serce Moje się rozszerzy i w wielkiéj obfitości wyleje błogosławieństwa Swéj Boskiéj miłości na tych, którzy Mu tę cześć oddawać i innych do tego powodować będą.“ Słowa te nie potrzebują żadnych objaśnień, aby poznać, co jest przedmiotem nabożeństwa i co przedewszystkiem wiernych przy tem nabożeństwie zajmować i poruszać powinno.

B. Do zrozumienia istoty nabożeństwa potrzeba jeszcze poznać c e l j e g o w e w n ę t r z n y. Łączy się on z przedmiotem, zwłaszcza z duchowym, który przy czci rzeczywistego Serca Jezusa powinniśmy mieć w pamięci. Cel ten wyrażony jest w słowach przytoczonych Zbawiciela, jak i w rozporządzeniach Kościoła, zalecających nabożeństwo. Wspomniany powyżéj dekret Klemensa XIII wskazuje cel nabożeństwa w przypominaniu sobie m i ł o ś c i, którą Syn Boży objawił w swych trudach i cierpieniach, i p r z y k ł a d u, jaki dał ludziom w swem Najśw. Sercu. To wspomnienie ma powodować: 1, do miłości wzajemnéj i wdzięczności; 2, do zadośćuczynienia i hołdu za cierpienia i obelgi; 3, do naśladowania danego przykładu. Pius IX tak się w dekrecie beatyf. Małgorzaty pod tym względem wyraża: „Aby ten o g i e ń m i ł o ś c i j e s z c z e w i ę c é j r o z p a l i ć, chciał (Zbawiciel), aby cześć i nabożeństwo do Jego Najśw. Serca w Kościele zaprowadzone i rozszerzone zostało.“ W kośc. Officium o Błog. użyte są następujące słowa: „praecepitque (Jesus) ei, ut pro tali charitate et *ad reparandas ingratorum hominum injurias* illa publicum Cordi suo cultum, magnis propositis gratiarum praemiis, instituendum curaret.“ W przytoczonych powyżéj słowach Chr. P. występuje jako cel nabożeństwa przedewszystkiem: 1, w y n a g r o d z e n i e z a w s z y s t k i e z n i e w a g i, jakich Zbawiciel doznaje zwłaszcza w Sakr. Ołtarza; 2, w d z i ę c z n a m i ł o ś ć w z a j e m n a. Chrystus P. skarży się właśnie na niewdzięczność w obec Swojéj miłości i szuka wdzięcznych dusz. Że ztąd wreszcie 3, zamierzone jest wyrobienie w człowieku wewnętrznego usposobienia, jak najpodobniejszego do Zbawiciela przez naśladowanie Jego św. przykładu, wykazuje właściwie już samo pojęcie prawdziwéj miłości. To samo powtarza się w innych wskazówkach, jakie bł. Małgorzata od Chrystusa P. otrzymała. Gdy po raz pierwszy téj ś. duszy wyraźnie Serce Swe pokazał i nabożeństwo doń zalecił, wskazał jéj specyalnie naśladowanie Swego Serca jako cel w słowach: „Dotychczas miałaś tylko nazwisko mojéj sługi, obecnie daję ci imię najdroższéj uczennicy Mojego Najśw. Serca,“ a następnie, mówiąc po ludzku, Chrystus Pan starał się wszelkiemi sposobami tę uczennicę Swego Serca jak najpodobniejszą Sobie uczynić, — takie wrażenie przynajmniéj czynią wszystkie szczególniejsze łaski, których w życiu doznała.

Streszczając to wszystko w krótkości, cośmy o przedmiocie i celu nabożeństwa powiedzieli, możemy się w ten sposób wyrazić: Zbawiciel chciał, aby przez to nabożeństwo miłość Jego w najwewnętrzniejszéj istocie była zrozumiana, pojęta, niejako dotykalna i dla tego w świątyni Serca w obec nas występuje i tę miłość na najwyższym szczycie, w ofierze, zaparciu, w poświęceniu najbezinteresowniejszem objawia; Zbawiciel chciał, aby miłość ta znalazła oddźwięk w sercach chrześcian, do czynnéj miłości wzajemnéj i wspólnego cierpienia ich zagrzała, aby znieważaniu tajemnicy Jego miłości koniec położyć i zadośćuczynienie zgotować.

(Dokończenie nastąpi).

Walka kulturna we Francyi.

(Dokończenie).

Dalsza część biskupiego oświadczenia przeciwko projektom antykościelnym brzmi:

Najradykalniejszy ze wszystkich jest projekt zniesienia konkordatu, czyli rozłączenia Kościoła od państwa. Projekt ten zapoznaje jawny fakt, tj. stanowisko wielkiego znaczenia, jakie zajmuje chrześc. religia w społeczeństwie francuzkiem. Jeśli wiara i kult niezmiernej większości narodu traktowana będzie jak opinia prywatna; jeśli się nie zważa i nie szanuje wcale tego, co w oczach największej części narodu opanowuje całe życie, nakłada obowiązki, do cnoty zachęca; jeśli wątpliwości skeptyka i zaprzeczenia ateisty na jednym stopniu z przekonaniami całego narodu stawiane będą — to wcale niebezpieczne i nierozważne przedsięwzięcie. Kto się do tego posięgnie, ten musi wprzódy udowodnić, że głęboka zaszła zmiana w umysłach i woli kraju. Tego dowodu nikt nie dostarczy, gdyż Francya, jak tego pewni jesteśmy, nie będzie chciała wśród chrześc. Europy stanąć jako naród bez Boga i bez oświaty, ani też od swych reprezentantów żądać będzie, aby ją doprowadzili do tego stanu zamięszania i rozprzężenia, z jakiego ją konkordat uwolnił. Wykonanie dalej podobnych praw byłoby połączone z trudnościami, które łatwiej zataić, jak rozwiązać. Jeśli konkordat będzie zniesiony, to także i budżet kultu będzie usunięty. Lecz ten budżet, niech mówią co chcą, nie pochodzi z czystej szczodrobliwości państwa dla Kościoła. O ile się odnosi do katolickiego kultu, jest on tylko indemnizacyą, której charakter uroczyście uznany został przez zebranie narodowe na 12 lat przed konkordatem. Jeśli się tę indemnizacyą cofnie, czyż będą powrócone posiadłości? Uznajemy to otwarcie, że tego już dzisiaj uczynić niepodobna. Czyż wonczas będzie nam dana kompenzacya? W takim razie ponowionoby pierwszy rabunek, który owo nieszczęście zrządził, jakiemu konkordat koniec położył. Czyż się odważy kto uczynić krajowi takową propozycyą?

Cóż mamy powiedzieć o nowem położeniu, w jakiem się Kościół znajdzie w stanie rozłączenia? Będzie więc pozbawiony swych dawniejszych funduszów. Czyż mu pozwolą przynajmniej odezwać się swobodnie do swych członków, aby potrzebne dla kultu dochody zapewnić? Słuszność najelementarniejsza wymagałaby tego. Wonczas jednak musianoby wszelkie nasze prawa o stowarzyszeniach i własności zbiorowéj (korporacyjnéj) zmienić, prawa natchnione nieufnością dla martwej ręki. Nam się zdaje, że taką nie jest dążność dzisiejszych prawodawców. Jeśli tak jest, jeśli Kościołowi po odarciu go z dóbr i z częściowo wynagradzającej go subwencyi, przeszkadzać będą w ustanowieniu koniecznej dla życia dotacyi przez dobrowolne datki, czyż sądzą, że miliony w ten sposób w sprawach swego kultu i w prawach sumienia pogwałconych Francuzów tak krzyczącą i niczem nieuniewinioną niesprawiedliwość spokojnie zniosą? Jeśli pod pozorem religijnéj neutralności w ojczyznie naszéj agitacyą uwiecznić pragną, to potrzeba tylko wnijść na tę drogę, którą niektórzy wskazują, co skutków proponowanych aktów wcale nie widzą. Tyle o konkordacie.

Mimo swej zewnętrzności mniej groźnéj drugie projekta do praw są, zdaniem naszem, nie mniej zgubne. Pozornie podtrzymują one konieczną zasadę o zgodzie pomiędzy Kościołem a państwem, lecz zasada ta w taki sposób zastósowanie znajduje, że w miejsce pięknéj harmonii pomiędzy obydwiema władzami postawione będzie uciśnienie i zniszczenie jednéj z nich. Zamiast się wonczas o Kościół wcale nie troszczyć, państwo takby w nim rządziło, że cała jego duchowna samodzielność zdławionaby została w więzach administracyjnych regulaminów. W propozycyach, o których tu mowa, postawione są w miejsce pomyślnych postanowień obecnego prawodawstwa, przepisy, które trzema słowy scharakteryzować można: „skrępowanie, zrabowanie i karanie."

Krępuje się wolność Kościoła, gdy przywróci się moc prawną przepisom, nie mającym żadnego innego celu, jedno nauki heretyckie uczynić w seminaryach obowiązkowemi; gdy przysługujące Biskupom prawo zakładania szkół będzie ukrocone; jeśli minister na mocy opinii prefekta żądać może przesadzenia desservanta lub wikaryusza i to pod karą utraty pensyi; jeśli probostwa, sukursalne kościoły i wikaryaty bez przyzwolenia Biskupa mogą być znoszone; a przedewszystkiem gdy wbrew najistotniejszej karności kośc. i bez względu na potrzebę wychowania nowego kleru, klerycy do służby wojskowej pociągani będą.

Obdziera się Kościół, gdy znosi się pensye kanoników, wolne miejsca po seminaryach, przywilej pogrzebów uroczystych, gdyż w ten sposób odejmuje mu się możność wychowania kleru i zaspokojenia potrzeb administracyi dyecezalnéj i wymagań kultu. Rabuje się Kościół, jeśli się zwalnia gminy od wszelkich zobowiązań dla fabryk kośc. i przyznaje im się prawo pobierania i administrowania wielkiéj części dochodów kośc.; jeśli całe to prawodawstwo z 1809 r., które w sposób tak rozumny i słuszny tyle różnorodnych służb i urzędów kościelnych zaopatrzyło, bez powodu na szkodę religijnych instytutów zniesione będzie.

Nakoniec nadużywa się prawa karania, które nawet w warunkach, w jakich obecnie bywa wykonywane, jest dość szczególną anomalią. Armia i stan urzędniczy mają swe własne trybunały do sądzenia wykroczeń swych członków; Kościół, który wie, że i jego członkowie błądzić mogą, nadał duchowieństwu sędziów. Ten przywilej tak naturalny, tak odpowiedni zniknął za dawniejszych rządów. Przynajmniej można się było spodziewać, że rząd nowy zadowolni się ściganiem duchownych o wykroczenia przeciwko prawu ogólnemu. Tymczasem co innego się stało: prawa organiczne zaprowadziły specyalne postanowienia karne do sankcyi mięszanych regulaminów, z których niejedne sprzeciwiają się karności kościelnej. I właśnie te postanowienia karne mają być dziś pomnożone i obostrzone. W rzeczach tak delikatnych, gdzie prawa duchowne i świeckie ze sobą się stykają, będzie państwo samo sędzią nadużyć, prawodawstwo uzbroi państwo w niesłychane pełnomocnictwa, aby nakładać na sługi religii grzywny i kary więzienia.

Nie dość na tem: zapowiadają także, że przygotowujące się prawo o rekrutowaniu usunie zwolnienie księży od służby wojskowéj. Jeśli to postanowienie zastósowane będzie do duchownych, co już posiadają święcenia, sprzeciwiać się to będzie wprost najistotniejszej karności Kościoła, który swym sługom zakazuje w każdym czasie noszenia broni; jeśli zobowięzywać będzie tylko aspirantów do stanu duch., czyni prawie niepodobnem pozyskanie nowych kapłanów, i aby państwu dostarczyć kilka tysięcy żołnierzy, których nie potrzebuje, odejmuje Kościołowi środek wykształcenia sobie księży i przysposobienia ich do wysokiéj misyi. Jest to formalne pogwałcenie pierwszego artykułu konkordatu. Ktożby śmiał twierdzić, że wykonywanie religii katol. jest wolne we Francyi, kiedy się odejmuje Kościołowi środki zapewnienia sobie ciągłego trwania i godności kapłaństwa?

Reforma w tym duchu podjęta nie mogła pozostawić na uboczu nauki religii. W istocie środkiem najlepszym usunięcia wszelkich skarg ze strony chrześcian jest odjąć im wiarę. Jeśli zwątpiono o możności wydarcia jéj dorosłym, pochlebiają sobie, że zdołają zatkać jéj źródło w nowych pokoleniach. Ztąd to młodzież ma wzrość w nieznajomości dogmatów chrześciańskich. Ku temu celowi zniesiono już w programach wszelkich szkół publicznych naukę religii, zakazano duchownym przystępu do szkół, zabroniono nauczycielom uczyć dzieci katechizmu. Obecnie zamyślają te rozporządzenia obostrzyć, nowe przygotowując ograniczenia w wolności nauczania, podważając żądanie akademickich stopni i wydając więcej niż kiedykolwiek wolne uniwersytety na samowolę rad dyscyplinarnych, gdzie duchowieństwo nie ma wcale swych przedstawicieli. W taki to sposób wiara katolicka, która dawała natchnienie do wszystkich wielkich rzeczy, zdobiących naszą cywilizacyą, jest prześladowana jakoby jaka plaga publiczna. Nie zostawiają jéj żadnego innego schronienia, tylko to jedno, którego jéj wydrzeć nie mogą, serca wiernych chrześcian.

Kongregacye zakonne stanowią jednę z głównych sił Kościoła w potrójnem działaniu: apostolstwa, nauczania i miłości bliźniego. Już dotknięte zostały w drodze administracyjnéj w imię praw, które uznano za słuszne zastósować do nich. Lecz jurisprudencya bardzo wątpliwa, powołana do pomocy z taką surowością, zdaje się nie wystarczać. Proponują nowe prawodawstwo, które w nietykalną sferę sumienia się wdziera, żądając rachunku w obec ludzi z wewnętrznych aktów, zobowięzujących tylko w obec Boga, i ogłaszając obywateli francuzkich za pozbawionych wszelkich praw i winnych ciężkich kar za to, że się oddają praktykom doskonałości ewangelicznej.

Wreszcie jakby się lękano, aby w tym ogromnym systemie praw uciskających nie zapomniano jakich szczegółów, inicyatywa parlamentu rzuciła się na rozmaite partykularne przedmioty: na formułę religijną przysięgi, którą chce znieść, na kościół narodowego ślubu, którego dokończeniu pragnie przeszkodzić, na religijne symbola i odznaki (emblèmes), które mają być powyrzucane z gmachów sądowych. Mimochodem tylko wspominamy te propozycye osobne, których zasadnicze znaczenie dąży do uzupełnienia środków, jakiemi sobie obiecują zniweczyć wpływ idei chrześciańskich w naszym kraju.

Nie potępiamy chętnie intencyi i gdyby było jakiekolwiek inne wytłomaczenie możliwe tego wszystkiego, na co patrzymy, tobyśmy byli szczęśliwi, gdybyśmy inne przypuszczenia czynić mogli. Lecz nie możemy wyrobić w sobie przekonania, aby ta mnogość projektów nie miała dowodzić nieprzyjaźni ku Kościołowi, widząc, że wszystkie zawierają rozporządzenia, zdolne zgładzić lub osłabić religią.

Kończąc ten pobieżny pogląd na środki, przygotowywane przeciw religii kraju, nie możemy obronić się uczuciu głębokiego smutku. Pytamy się siebie, na co służą nauki z historyi? Usiłowania dziś podjęte były już wykonywane we Francyi. Wiek prawie ubiega, kiedy szkoła filozofów, ufająca więcej swym abstrakcyjnym teoryom, aniżeli naukom doświadczenia pochwyciła narodu rządy w swe ręce. Jeden z artykułów nowego programu było zniweczenie chrześciaństwa. Ta nauka wzniosła, moralna, czysta, czcigodny kult, który ułagodził barbarzyńskie obyczaje i przygotował blask nowoczesnej kultury, były przeznaczone na zagładę. Pewne nadużycia przeszłości, smutne i nieuniknione skutki ludzkiej niedoskonałości, służyły za pozór dla tego zuchwałego planu. Wszystko zostało przewrócone do góry nogami i przez lat 10 byli nowatorowie panami. Owoż czego nas uczy histo-

rya; lecz dodaje ona: potężni w burzeniu nie byli zdolni budować i panowali tylko na ruinach. Anarchia bez granic, niemoralność wyuzdana do najwyższego stopnia, nieuczciwość i nierzetelność publiczna, powszechne upodlenie charakterów, nieświadomość w warstwach ludowych — taki to obraz przedstawiał dzisiejszy wiek, zdążający ku końcowi, w swym początku. Przyszło do tego, że w tem rozprzężeniu i niebezpieczeństwie odwołać się musiał naród do religii o pomoc dla zagrożonej cywilizacyi.

Dzisiaj chcą to samo doświadczenie rozpocząć. Na czemże opierają nadzieję, że doprowadzi ono do lepszych rezultatów? Natura ludzka nie straciła swych złych skłonności i nie znaleziono nic nowego, coby zastąpić mogło wpływ, jaki wywiera wiara na namiętności. Nie mówimy tutaj jako surowi cenzorowie, lecz jako przyjaciele naszego czasu i naszego kraju. Oby Najwyższy raczył tę najdroższą ojczyznę naszą uczynić zawsze szczęśliwą i pomyślność jéj dawać. Lecz oby także opieka Jego chciała jéj oszczędzić hańby i nieszczęść spustoszenia, jakie dla niej przygotowują! Gdyby kiedykolwiek nieszczęścia podobne, które prawie do szczętu ją wycieńczyły, raz jeszcze spaść na nią miały, to spostrzegą z przerażeniem, jaka próżnia musi powstać pomiędzy nami ze zniknięciem wiary i chrześc. obyczajów. Alboż to nie widziano wśród ostatnich nieszczęść naszych, wśród utrapień inwazyi, równie jak w innych epokach wśród ciężkich klęsk, które kraj spustoszyły, jak właśnie religia budziła miłość bliźniego, która pociesza i ratuje? Czyż ludność z własnego popędu nie zwracała się do reprezentantów religii, aby szukać u nich pomocy dla rannych i chorych, dla sierót dobrodziejstwa adoptacyi, dla osób i miast obrony w obec twardych żądań nieprzyjaciela? Jeśli kraj chce nam okazywane w dniach smutku zaufanie odjąć, to życzymy przeciwnikom naszym dość gorliwości i zaparcia, aby poświęcenie nasze wygładzić z pamięci.

Streszczamy pokrótce uwagi, jakie wam przedłożyliśmy: Proste zniesienie konkordatu bez zezwolenia Głowy Kościoła byłoby a k t e m s a m o w o l i, sprzeciwiającym się prawu międzynarodowemu, sprawiedliwości, interesom i życzeniom kraju, — nierozumnym w najwyższym stopniu i wywołującym najzgubniejsze skutki, których doniosłości zmierzyć niepodobna. Zobowiązanie kleryków do służby wojskowej dotyka w samym korzeniu duchowieństwo i jego przyrost, przeszkadzając w uzupełnieniu jego szeregów, i w krótkim czasie ogołoci parafie z pasterzy dusz. Inne projekta są wszystkie mniéj lub więcéj bezpośrednią napaścią na autonomią Kościoła, jego karność, powagę, których potrzebuje do spełnienia swéj misyi. Przyjęcie tych wniosków przemieniłoby kult katolicki w gałąź administacyi cywilnéj i doprowadziłoby nas do przywrócenia osławionego „Kościoła konstytucyjnego." Całość tych prawodawczych środków zmierza ku temu, aby z Francyi uczynić b e z b o ż n y n a r ó d. Pytanie wydaje się nie być zbyteczne, czy to jest właściwa droga, aby dla Francyi szacunek i sympatyą Europy zjednać; czy to jest właściwy środek, aby utrzymać wpływ i urok Francyi w onych dalekich okolicach, gdzie szacunek ludności nie rozróżniał nigdy pomiędzy chrześciańskiem a francuzkiem imieniem.

Zaklinamy prawodawców, aby się nad tem zastanowili. Wypowiadając tę prośbę, do której nas miłość kraju znagla, nie lękamy się zarzutu, że kierujemy się przesądami stronnictwa. Nie myślimy świętéj sprawy, któréj służymy, mięszać ze sprawami, których zmieniające się losy odgrywają się na scenie tego świata. Nauczyliśmy się od św. Augustyna, że Kościół, którego ustawiczną troską jest zbawienie dusz, z różnemi rządami w pokoju żyć może i musi, „jeśli te rządy sprawują rzeczy ludzkie sprawiedliwie i uczciwie" (św. Aug. „de doctrina christiana.") Prawdziwymi nieprzyjaciołmi rządu nie są ci, którzy od niego domagają się, aby zjednywał sobie szacunek przez sprawiedliwe i szlachetne postępowanie, lecz ci, którzy mu radzą się hańbić przez wydanie samowolnych środków w służbę namiętności antyreligijnych. Zwracając się do was z temi słowy, jesteśmy przekonani, że pracujemy w interesie publicznego pokoju. Jawną jest rzeczą, że ten pokój zagrożony jest przez wojnę, wypowiedzianą chrześc. wierze. Nic nie jest tak niezłomnego, jak opór natchniony przez wiarę, podtrzymywany przez sumienie. Jeśli nie stłumi się w zarodku zatargu, grożącego obecnie wybuchem, kraj na dwa nieprzyjacielskie obozy podzielony będzie długi czas widowiskiem strasznego zamięszania, a pokolenie obecne nie ujrzy końca naszéj niezgody. Jest to obowiązkiem reprezentantów kraju uspokoić te namiętności, usuwając przyczyny niebezpiecznéj agitacyi, jaka na jaw wychodzić poczyna. Prawa, które dotychczas organizacyą kultu religijnego i stosunki jego z państwem we Francyi uregulowały, mogą nie być doskonałemi pod wielu względami. Przynajmniéj przez wiek prawie cały zapewniały krajowi nieocenione dobrodziejstwo pokoju. Jeśli potrzeba zmodyfikować te postanowienia, żąda, zdaniem naszem, roztropność, aby inicyatywę pozostawić r z ą d o w i, który może się p o r o z u m i e ć z B i s k u p a m i, a w razie potrzeby z G ł o w ą K o ś c i o ł a. Nie godzi się pod naciskiem stronniczych dążności i pod wpływem politycznych agitacyi dokonywać takich zmian! Niechaj się wprzódy wzburzone namiętności uspokoją! W oczekiwaniu pogodniejszych dni niech szacunek otacza prawa istniejące i instytucye przez czas uświęcone! To jest rada albo raczéj prośba, którą nasza miłość do kraju czuje się zobowiązaną wystósować do waszego patryotyzmu.

(Następują podpisy siedmiu Biskupów).

KRONIKA
dyecezalna i zagraniczna.

Dyecezye polskie. Ks. dr. K r u k o w s k i zwolniony został postanowieniem cesarskiem z 25 maja od obowiązków profesora pastoralnéj teologii przy uniwersytecie Jagiellońskim, przyczem wyrażono mu najwyższe uznanie za gorliwą i skuteczną pracę. Katedrę teologii pastoral. obejmuje ks. dr. P e l c z a r, który dotychczas wykładał historyą i prawo kanoniczne. Profesorem historyi został, jak już donosiliśmy, ks. lic. C h o t k o w s k i z Poznania. Dla prawa kanonicznego ma być utworzona osobna posada nadzwyczajnego profesora, jak to ma miejsce przy uniwersytecie lwowskim. — Ks. Biskup M o r a w s k i, sufragan lwowski wyjechał 10 bm. na wizytacyą kanon. do dekanatu b u c z a c k i e g o i rozpoczyna wizyty od Halicza. — Ponieważ rektorat nowicyatu OO. Bazylianów w Dobromilu obejmuje O. S z c z e p k o w s k i, dotychczasowy rektor w Staréjwsi, przeznaczono tamdotąd na rektora O. M y c i e l s k i e g o z Krakowa a w jego miejsce superyorem u św. Barbary O. Wł. W o j c i k o w s k i e g o. — W Staniątkach zmarła 6 b. m. tamtejsza ksieni PP. Benedyktynek, Zofia Ludgarda B a r y s z e w s k a, ur. 1816, ingr. 1844. Za jéj rządów od r. 1865 klasztor staniątecki uporządkował nadwerężone sprawy finansowe, powiększył szkołę panieńską i kościół cały wewnątrz i zewnątrz odnowił.— Prowincyałem OO. Reformatów wybrany został O. Joachim M a c i e j c z y k. — Na misyi w S k a ł a c i e, rezydencyi osławionego ks. Naumowicza, było w pierwszy dzień Zielonych Świątek około 20,000 osób obojga obrządków. Wszyscy prawie chcieli się spowiadać, lecz nie było spowiedników. Wyspowiadało się tylko przez cały czas misyi 4000 osób obydwóch obrządków. — Biskup dyec. saratowskiéj ks. Z o t t m a n, przejeżdżając przez Kijów do wód zagranicznych, miał tamże udzielać Sakr. Bierzmowania w uroczystość Bożego Ciała. Jenerał-gubernator Drenteln, zaciekły wróg Polaków, nie zezwolił na to; telegrafował jednak do Ignatiewa w téj sprawie i odebrał odpowiedź odmowną, „że Biskup tylko w swéj dyecezyi może udzielać Sakr. Bierzmowania." Nowy to dowód, że prześladowanie katolicyzmu w Rosyi nie ustaje, mimo układów ze Stolicą św. —Na wygnaniu w Syberyi i w głębi Rosyi znajduje się jeszcze wedle spisu imiennego, ogłoszonego w *Kuryerze Pozn.*, 6 kanoników, 257 księży i kilku zakonników.

Kościół unicki w Galicyi. Ks. metropolita Sembratowicz wydał nowy okólnik do duchowieństwa grecko-katolickiego. Nie znamy całego brzmienia téj nowéj odezwy, lecz to co znamy z kilku wyjątków, ogłoszonych w *Czasie*, jest tak niesłychane, że się wierzyć nie chce, aby to mógł pisać Biskup katolicki w takich stosunkach, w jakich się znajduje obecnie cerkiew unicka. Zdaje się, że okólnik ma na celu zapobiedz agitacyi i protestom przeciw bulli Papieża o reformie Bazylianów. Ustęp jednak odnośny okólnika nie jest znany i dla tego wstrzymujemy się od wszelkich uwag. Lecz co w zdumienie wprawia, to ustęp, w którym ks. Metropolita wynosi pod niebiosa wszystkich dusz pasterzy bez wyjątku, stawia ich za wzór a nawet wyraża podziękowanie Opatrzności, że Kościół unicki posiada takich kapłanów, a jego Głowa takich doradzców niezrównanych, jacy dziś ja otaczają. Ustęp ten brzmi:

„Winni jesteśmy z 12-letniego doświadczenia zaznaczyć, że już od dawna przy nadarzającéj się sposobności przed naszymi najwyższymi duchownymi i świeckimi, oraz przed przełożonymi wystawialiśmy wam a teraz także niniejszem pismem naszem wystawiamy przed wami samymi świadectwo, że wy, szanowni Ojcowie duszpasterze, w całéj pełni staracie się nie tylko zadość uczynić powinnościom waszego wysokiego duszpasterskiego powołania, lecz nadto w uległości waszéj w obec przełożonych i Nam okazujecie się wiernymi. Nic innego nie powoduje was do tego, jak tylko sumienne wewnętrzne wasze przeświadczenie i poczucie téj wierności tak dla św. Stolicy Ap. jak i dla Najwyższego Tronu austryackiego. Na tem sumiennem wewnętrznem przeświadczeniu opierały się i opierają wasze starania i usiłowania nad utwierdzeniem powierzonych wam parafian w wierze, nadziei, miłości chrześc. i innych cnotach, a nadto nad obudzeniem w nich pobożności, trzeźwości, pracowitości i oszczędności, nad dobrem wychowaniem potomstwa, słowem nad wspieraniem parafian nie tylko w duchownych, lecz także i materyalnych potrzebach. Nie minęło wiele czasu, a P. Bóg jawnie pobłogosławił waszym usiłowaniom i trudom, bo praca wasza okazała się w owocach, bo są tego nad-

zwyczajne dowody. Wspomnieć tu jeszcze musimy przed całem archid. duchowieństwem i przed wszystkimi archidyecezanami o metropolitalnéj kapitule i o konsystorzu, zalecając cześć i szacunek ze strony metropolit. archidyecezyi dla najczcigodniejszych kanoników i innych doradców i referentów, danych nam do pomocy w sprawach tak rozległéj archidyecezyi, o których przy danéj sposobności pochwalnie wyraziliśmy się przed naszymi przełożonymi, oraz innemi wysoko postawionemi osobami Dziękujemy zawsze Bogu, że dał nam takich pomocników, którzy słowem i czynem dzielnie pracują, nie szczędzą sił swoich fizycznych i duchowo-moralnych dla pomnożenia chwały Bożéj, dla strzeżenia dusz powierzonych nam, którzy przyświecają tak całemu duchowieństwu, jak i świeckim osobom słowem i poczuciem wierności i przywiązania do św. Stolicy rzymskiej i Najj. Monarsze austr. Pan Bóg im to wynagrodzi. Modlimy się o to i mamy nadzieję, że Bóg was pokrzepi tak najczcig. duchowieństwo, jak i kapitułę i konsystorz. On nie pozwoli wam upaść na duchu z powodu rozlicznych osobliwie w ostatnich czasach rzucanych kłamstw, jakoby wasze usiłowania i dążności sprzeciwiały się katol. wierze i cerkwi katol. lub państwu austr., jakoby miało na celu oderwanie się od katol. Kościoła lub państwa austr. Kłamstwa te na duchowieństwo, kapitułę i konsystorz podniosły w ostatnich czasach gazety i czasopisma z taką zapamiętałością, że pojedyńczy wypadek zbałamucenia jednéj gminy hnilickiej, która chciała przejść na prawosławie, aby wymódz ustanowienie miejscowego duszpasterstwa, ale ostatecznie nie przeszła, przedstawiają nie jako fakt odosobniony, lecz jako objaw ogólnéj dążności wszystkich gmin ruskich ku apostazyi."

Gdyby był Metropolita powiedział, że ogół kleru pozostał wierny katolicyzmowi, niktby nie zaprzeczał; ale dziś chwalić bez wyjątku wszystkich, nazywać kłamstwem agitacye schizmatyckie w obec procesu, toczącego się o zbrodnią stanu, w obec jawnych dziś knowań ks. Naumowicza przeciw Unii, w obec protestu Bazylianów przeciw bulli, w obec różnych innowacyi, zaprowadzanych w obrzędach, które sam Metropolita ganić musiał, w obec schizmatyckiéj agitacyi w prasie rusińskiéj. — wynosić pod niebiosa świętojurców, otaczających Metropolitę i rządzących na szkodę Unii w dyecezyi — nazywać kłamstwem wszystko, co o téj agitacyi wyszło na jaw, a pośrednio zarzut czynić Papieżowi, że uwierzył tym doniesieniom nieprawdziwym, to doprawdy już nie słabość, to grzeszne współdziałanie w podkopywaniu Unii. Okólniki tego rodzaju, biorące w obronę wszystkich, co pracowali na zaprzepaszczenie Unii, są niejako zachętą do postępowania na téj saméj drodze i dla tego odpowiedzialność za to, co się dzieje zdrożnego w cerkwi unickiéj, spada na tego, który nie umie lub nie chce bronić owczarni od wilków drapieżnych. Uwagi godnem jest, że w chwili, kiedy Hniliczki i Zbaraż dostarczyły materyału do sprawdzenia zorganizowanéj prawosławno-moskalofilskiéj akcyi w Galicyi i wytoczenia procesu o zdradę kraju, stróż najwyższy Kościoła unickiego nazywa to drobnostką. Dotąd ks. Metropolita nie wymówił ani razu w swych okólnikach Hniliczek, dopiero teraz, aby stanąć w sprzeczności z faktami i aktami, aby cisnąć w oczy zarzut kłamstwa nawet i władzom, lub co najmniéj tendencyjnéj przesady. Oburzenie też na ten okólnik jest powszechne, nie tylko w Galicyi, lecz wszędzie, gdzie tylko troska o dobro Kościoła i zbawienie dusz. Rzym dopiero teraz się przekona, jak się niebezpieczeństwo wzmogło, kiedy ten, którego postawiła Stolica ś. na straży Unii, zadaniu swemu podołać nie umie, albo nie chce.

Jakie zresztą w około Metropolity ścierają się prądy, dowodem communiqué następujące w sprawie Bazylianów, zamieszczone w *Halickim Syonie*, w poszycie z 1/13 czerwca:

„Sprawa konstytucyi papiezkiéj o reformie Bazylianów przez oddanie dobromilskiego monasteru i nowicyatu Jezuitom nie załagodzona. Odzywają się głosy, jakoby ona wyszła z przedłożenia bazyliańskiego prowincyała dr. Sarnickiego, który chcąc za różne nieporządki ratować się przy pomocy Jezuitów, przedstawił podobno Stolicy Apostol., jakoby to było ogólnem żądaniem wszystkich Bazylianów, choć ci dowiedzieli się o wszystkiem dopiero po dokonanym fakcie. Przeciw temu przedłożeniu ogłosili buczaccy Bazylianie protest, wzywający wszystkich braci do podpisu. Jakkolwiek rzecz się ma, zdaje się być pewnem, że reforma Bazylianów jest potrzebną i że nie mogła być dokonana o własnych siłach. Ale powstają u nas obawy, że polscy Jezuici nie odpowiedzą zadaniu; bo oni to Rusinów na obrządek łaciński przeciągli i zadali wielkie straty narodowości naszéj. Może odpowiedniejszymi byliby niemieccy Jezuici lub innéj narodowości. Sprawiedliwem zdaje się być żądanie Bazylianów, aby mogli mieć w Dobromilu do zarządu i w Rzymie ku obronie swych interesów zastępcę swego, przez siebie wybranego."

Czy słowa te, zamieszczone w organie Metropolity, mają świadczyć o uszanowaniu i posłuszeństwie dla Stolicy Apost.? Świadczą one o zaciekłéj nienawiści pewnego stronnictwa Rusinów do Polaków, która ich tak zaślepia, że gotowi dusze swe djabłu zaprzedać. Czyż nie lepiéj, aby Rusini przeszli wszyscy na obrządek łaciński i zbawienie dusz sobie zapewnili, jak aby ich pochłonęła kiedyś schizma? Czyż ta sztuczna nienawiść rodowa więcéj znaczy, jak szczęście wieczne dusz?

Bazylianie i dzienniki ruskie mimo okólnika Metropolity nie przestają protestować i wierzgać przeciw bulli papiezkiéj. *Czas* donosi, że niektóre konwenty bazyliańskie wniosły także do rządu protest zbiorowy po polsku napisany, jakkolwiek dobrze wiedzą, że tu rząd nic pomódz nie może. Ruskie dzienniki organizują na wielkie rozmiary akcyą przeciw bulli. *Słowo* drukuje tekst bulli w łacińskim oryginale pod napisem: „Dezorganizacya cerkwi rusko-halickiéj." jakby to Ojciec św. dezorganizował cerkiew ruską! I to się dzieje pod oczami Metropolity, który w okólniku nie znalazł słowa na zgromienie prasy ruskiéj, szerzącéj schizmę między jego owieczkami i wzywającéj do rokoszu przeciw Stolicy ś. — *Dilo*, które dążąc do jednego celu ze *Słowem*, postępuje jednak dyplomatyczniéj, kolportuje myśl, ażeby duchowieństwo ruskie, świeckie i zakonne wysyłało nie protesty przeciwko bulli, tylko „prośby"! O téj agitacyi schizmatyckiéj, pisze słusznie *Gazeta Narodowa* co następuje:

„Agitacya, jaką stronnictwo świętojurskie rozwija z powodu bulli papiez. w sprawie reformy Zakonu OO. Bazylianów, zwraca powszechną uwagę na siebie. Już dzisiaj przewidzieć można, że agitacya przybierze wielkie rozmiary, bo kierowaną i zachęcaną jest z góry. Jednakowoż nie ma się co lękać jéj skutków. Przeciwnie lepiéj, że cały ten wrzód wyjdzie na wierzch i będzie widzialny dla każdego. Lepiéj, że ten wrzód, nabrawszy, pęknie teraz, niżby miał pęknąć w chwili, gdy kraj znależć się może w trwożnem położeniu. Agitacya ta jest właściwie przygotowaniem buntu przeciwko władzy papiezkiéj między duchowieństwem katolickiem. Niechże raz pod naciskiem agitacyi téj rozdział nastąpi między prawdziwie katol. duchowieństwem a rzekomo katolickiem, między prawdziwymi unitami a fałszywymi, którzy są tego samego usposobienia, jak ów znany ich przywódzca, co będąc duszpasterzem katolików, tajemnie szerzył schizmę. Dzisiaj prawdziwie katolickie duchowieństwo unickie nie ma głosu, bo go do głosu nie dopuszczają, a kto się z pomiędzy niego odezwie, tego ścigają w tysiączne sposoby i w stanowisku jego duchownem i w dziennikach zaprzedanych Moskwie. W obec agitacyi, przygotowującéj bunt przeciw władzy papiez., sumienie ich kapłańskie musi się oburzyć i żadna presya, żadna powaga hierarchiczna nie zdoła ich wstrzymać od jawnego i głośnego odporu. I wtedy oddzieli się kąkol i szaléj od zdrowego ziarna; kąkol i szaléj rozwiany będzie na wszystkie strony, a oczyszczone zdrowe ziarno zejdzie wspaniale między katolickim ludem unickim. Im prędzéj przyjdzie do tego przesilenia, im prędzéj rozpoczęta agitacya je wywoła, tem prędzéj nastąpi wyzdrowienie. Burza oczyszcza powietrze. Najniebezpieczniejszą jest choroba tajemnie nurtująca. Wielu uważało bullę papiezką jako nieuzasadnioną. Ale w obec rozpoczętéj przeciw niéj agitacyi, w obec podniesionego jawnego buntu spostrzegli, że w Rzymie dokładniejsze mają o usposobieniu pewnéj części duchowieństwa unickiego wiadomości, niż my tu w kraju. A jedną z ważnych zasług téj bulli będzie, iż tajne dotąd nurtowanie wyprowadziła na jaw i przyspieszyła przesilenie w chwili, gdy jeszcze nie może stać się szkodliwem."

Następnie, podając genezę protestu buczackiego, że go pierwotnie przysłano do Lwowa bezimiennie a późniéj przybyła deputacya z trzech mnichów złożona, aby osobiście poświadczyć prawdziwość niepodpisanego protestu, że deputacya tylko otuchy nabrała z tego, co słyszała u św. Jura, tak kończy *Gazeta Narodowa*:

„Zapisujemy, iż w sprawie téj Metropolita ks. Józef Sembratowicz odgrywa rolę w najwyższym stopniu dwuznaczną. Śledząc bieg agitacyi, mimowoli nasuwa się pytanie, czy ks. Metropolita stoi tu po stronie prawowitéj władzy kościelnéj, albo też czy przeszedł stanowczo na stronę tych, którzy Kuryi rzymskiéj wypowiedzieli posłuszeństwo?"

Po okólniku powyżéj wspomnianym pytanie to tym więcéj uzasadnione.

RZYM. *Journal de Rome* donosi, że konsystorz papiezki odbędzie się w końcu bieżącego miesiąca. — Ojciec św., dowiedziawszy się o nieszczęściu, jakie spotkało Karmelitów w Palermo 24 maja skutkiem nagłego zawalenia się pewnéj części kościoła, przesłał im znaczną sumę pieniędzy na zrestaurowanie świątyni. — Dnia 9 bm. przyjmował Ojciec św. deputacyą, przybyłą umyślnie z Palermo, aby wręczyć mu adres, pokryty tysiącami podpi-

sów, protestujący przeciwko zniewagom, jakiemi obrzucano religią i rapieża w czasie uroczystości jubileuszowéj nieszporów sycylijskich. — Dnia 10 bm. dawał posłuchanie Papież przełożonéj i nauczycielkom instytutu św. Katarzyny, jako też uczennicom najpilniejszym i najlepszym. Kardynał Monaco la Valetta je przedstawiał. Dyrektorka odczytała bardzo piękny adres dziękczynny za opiekę, jaką Papież otacza instytut, wynosząc jego pożytek moralny i wzniosłą misyą kobiety wykształconej i religijnéj w społeczeństwie, szkole i rodzinie. Odpowiedź Ojca św. nacechowana była wielką życzliwością. Następnie jedna z uczennic deklamowała wiersz pod tyt. „Wiara“ a w końcu przypuścił Papież wszystkich do ucałowania nogi. — Dnia 12 b. m. przyjmował Ojciec św. kilkanaście rodzin zagranicznych, liczących do 80 głów. — Choroba nuncyusza Czackiego w Paryżu przybiera coraz groźniejsze rozmiary.

Kwestye teologiczne.

Asystencya przy świętokradzkiem zawieraniu małżeństw. Jak sobie ma postępować proboszcz, gdy wie, że narzeczeni (lub jedno z nich) znajduje się w stanie grzechu a więc w świetokradzki sposób zamierza przyjąć Sakrament św.? W odpowiedzi na to pytanie bardzo zresztą praktyczne i na czasie będące uwzględnić należy następujące okoliczności: 1, zkąd proboszcz wie o tem, 2, czy owa niegodność resp. grzech śmiertelny jest innym jeszcze znany i wreszcie 3, czy grzech ten ściąga cenzurę kościelną. Mogą więc zachodzić tutaj cztery przypadki:

I. Niegodność (grzech resp. cenzura) jest tajna i proboszcz wie o tem tylko ze spowiedzi. Jeśli osoba odnośna, która chce zawrzeć małżeństwo, sama się spowiada tego grzechu, to ją kapłan pouczyć winien, że popełni świętokradztwo, gdy w tym stanie odważy się przystąpić do ślubu, oraz wskazać powinien na moralne skutki takiego kroku i starać się wszystkiemi sposobami do tego nie dopuścić. Jeśli się dowiedział o tem ze spowiedzi drugiéj strony narzeczonéj lub ze spowiedzi complicis, to z tego nie wolno mu wprost użytku robić; co najwyżéj może tylko z wielką ostrożnością stawić penitentowi kilka ogólnych pytań lub ogólnie go pouczyć o konieczności stanu łaski do zawarcia małżeństwa. Lecz cóż uczynić, gdy wszelkie usiłowania jego pozostaną daremne i osoba ta stanie przed ołtarzem do ślubu? Wówczas asystencyi swéj proboszcz odmówić nie może. Według nauki przyjętéj obecnie przez moralistów, którą św. Alfons VI, 51 i 658 nazywa *vera et tenenda*, nie może spowiednik penitentowi nigdy, ani pod pozorem innych powodów, dla grzechu wyjawionego mu na spowiedzi, dla którego rozgrzeszenia dać mu nie mógł, odmawiać Sakramentu, nawet i wtedy nie, gdy go penitent prywatnie bez świadków o to prosi. Powód tego jasny: każda uwaga co do zatrzymanego rozgrzeszenia po za spowiedzią naraża na złamanie sigilli, czyni spowiedź wstrętną, odpycha od niéj wiernych. Według dekretu Pap. Inocentego XI z 8 listop. 1682, do którego się Alfons ś. odwołuje, zakazane jest wszelkie korzystanie z wiadomości nabytéj w spowiedzi o stanie penitenta, z czegoby powstać mogło qualecunque gravamen poenitentis; a więc tam jeszcze kościelny zakaz ma znaczenie, gdzie o violatio sigilli nie ma mowy. Zakaz ten i w naszym przypadku rozstrzyga, chociaż tu nie chodzi o udzielenie Sakramentu, lecz tylko o kooperacyą (asystencyą) przy Sakramencie, właśnie dla tego, że wszelkie korzystanie z wiadomości zyskanéj na spowiedzi in gravamen poenitentis jest niedozwolone.

II. Niegodność (grzech resp. cenzura) jest tajna, lecz proboszcz wie o tem ze źródła, które żadnéj styczności nie ma ze spowiedzią i jéj tajemnicą. W takim przypadku musi proboszcz narzeczonych (resp. stronę winną) pouczyć prywatnie, od świętokradztwa ich odwieść a nakłonić do postarania się o rozgrzeszenie od grzechu i cenzury. Jeśli mimo to, dobréj téj rady nie usłuchawszy, przybędą do kościoła i publicznie zawrzeć chcą małżeństwo, nie może odmawiać im swéj kooperacyi. „Si peccator occultus publice petat Sacramenta ei non sunt deneganda, quia ipsius fama est servanda, ita omnes cum s. Thoma (3, qu. 80 art. 6); secus si occulte petat (vide św. Alfons lib. VI nr. 44; Craisson *Manuale juris* no 3209). Co Rytuał rzymski mówi o tem tit. IV de Sanct. Euch. Sacr. cap. 1. n. 9: „Occultos vero peccatores, si occulte petant, et non eos emendatos agnoverit, repellat; non autem si publice petant, et sine scandalo ipsos praeterire nequeat“ — to i tutaj można powtórzyć. Gdyby pasterz dusz w takim razie odmówił swéj asystencyi, toby często narażał narzeczonych na niesławę a sobie niemałe zgotowałby trudności. Jakżeby mógł wytłomaczyć swoją odmowę bez wyjawienia ich grzechu? jakżeżby mógł udowodnić grzech, który jest tajny? Mogłyby ztąd powstać skargi, procesa i zgorszenia wszelkiego rodzaju. Nadto poddałby w nienawiść urząd kościelny u ludzi, którymby nie mógł wytłomaczyć swego postępowania. W krajach, gdzie są zaprowadzone cywilne małżeństwa, trzeba się jeszcze obawiać, aby nupturyenci nie zadowolili się ślubem cywilnym i nie żyli następnie w konkubinacie. (Dokończenie nastąpi).

Otrzymujemy następującą ODEZWĘ:

Dnia 7 bm. w przeddzień uroczystości Bożego Ciała spłonął w miasteczku naszem drogi nam kościół parafialny. Obok bolesnéj straty, jaką z dopuszczenia Bożego dotknięci jesteśmy, że pozbawieni będąc chwilowo kościoła, korzystać jesteśmy zniewoleni z przychylności sąsiednich parafii, aby w ich kościołach potrzeby nasze duchowe zaspokajać, przyciśnieni jesteśmy nader dla nas ciężkiemi stratami materyalnemi, gdyż na pobudowanie kościoła, pomimo najusilniejszego starania, własnemi zasobami zdobyć się nie będziem mogli. Jednakże ufni w pomoc Bożą i w życzliwość ludzi dobréj woli, pojmujących nieszczęście nasze, odzywamy się z prośbą o wsparcie i pomoc w naszéj niedoli. Ofiary, choć i najmniejsze, na odbudowanie kościoła z wdzięcznością najgłębszą przyjmują każdéj chwili niżéj podpisani.

Raszków, dnia 9 czerwca 1882.

Ks. Jagielski, proboszcz. *Wincenty Hubert*, burmistrz.
Adam Chylewski, przewodniczący w dozorze kościelnym.

Redakcya *Przeglądu kośc.* ofiaruje chętnie swe pośrednictwo w zbieraniu datków na ten cel.

Z początkiem lipca rozpoczyna *Przegląd Kościelny* czwarty rok swego istnienia w tych samych warunkach co dotychczas; prosimy o wczesne zgłoszenia się z przedpłatą, abyśmy mogli obliczyć ilość nakładu.

Redakcya „Przeglądu Kościelnego.“

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.